

CII 473

HEINZ DUCHHARDT
Moguncja



EPJK 1000

POCZĄTKI IDEI EUROPY*

Mówienie na polskim uniwersytecie o idei Europy przeszło pięć lat po fundamentalnej zmianie ustrojowej państw w tym rejonie wydaje się być nie do pomyślenia bez aktualnych politycznych akcentów. Oczekiwania Polski są bardzo duże, bowiem państwo to przekonane o swojej przynależności do Europy (i związane z nią w przeszłości, tak zresztą jak ze strefą środkowo-europejską) konsekwentnie stara się wrastać w instytucje Europy (Zachodniej). Tak się dzieje, mimo że we Wspólnocie Europejskiej rozpoczęła się, wywołana przez układ z Maastricht, bardzo kontrowersyjna, chociaż pożądana, dyskusja o perspektywach Wspólnoty oraz o zasięgu jej jedności i unifikacji. Aktualnie zasadniczym problemem politycznym, przed którym stanęły państwa Wspólnoty Europejskiej, jak i cały kontynent, jest znalezienie konsensu między jednością a różnorodnością i stworzenie jednej, akceptowanej, harmonijnej całości. Jest to rzeczywiście trudny problem, chociażby dlatego, że liczba grup językowo-etnicznych jest niemalże nieograniczona. One to skłoniły krytycznego obserwatora, jakim jest niemiecko-brytyjski socjolog i politolog Ralf Dahrendorf, do stwierdzenia, że Europie grozi „zdziczała różnorodność”. Z drugiej strony nie należy zapominać o zniechęceniu wielu Europejczyków do integracji, gdyż nie widzą oni już żadnego politycznego sensu w kosztownych przedsięwzięciach ochraniających hodowców pieczarek lub sprzedawców pasz dla bydła. W tej sytuacji pytanie, jak Europa na nowo może odnaleźć swoją drogę, jest nieodzownym przedmiotem dyskursu. Dahrendorf opowiada się we wspomnianym już referacie np. za tym, aby dać pierwszeństwo rozbudowie europejskiej unii prawnej, ponieważ to przyczyni się także do wewnętrznego rozwoju państw, które do tej pory były zmuszone do funkcjonowania według zasad innego systemu. Z drugiej jednak strony coraz sensowniejsze stają się pytania, gdzie leżą korzenie idei europejskiej, jak wcześniejsze pokolenia rozumiały pojęcie „Europa” i jak je realizowały. Za punkt wyjścia może posłużyć prowadzona w Niemczech od kilku lat dyskusja, w której bardzo zdecydowane stanowisko zajął przede wszystkim frankfurcki historyk prawa

* Wykład wygłoszony w Instytucie Historii UAM 25 listopada 1995 r.

Michael Stolleis. Stolleis rozumie „Europę” jako wypadkową bardzo różnych czynników, które – jak to sformułował – mają wspólne łacińskie korzenie: „Wszystkie pojęcia, którymi operują dziś zachodnioeuropejskie ustroje prawne – zasada większości, procedury parlamentarne, podstawowa zasada, że ci, których to dotyczy, mają też decydować o sprawie, suwerenność narodu, pojęcie ustawodawstwa, uregulowanie władzy poprzez konstytucję, podział władz, niezawisłość prawa – mają swoje średniowieczne i wczesnonowożytne korzenie, i to jest europejską wspólną własnością”.

Ten wstęp powinien na razie pozostać bez komentarza, ponieważ chcemy zagłębić się w historię, której wiele zagadnień, począwszy od wczesnych lat pięćdziesiątych, zostało już wyjaśnionych przez tak znanych autorów, jak Federico Chabod, José Ortega y Gasset, Denys Hay i Heinz Gollwitzer. Jeżeli zamiast tego zajmiemy się Europą w pojęciu politycznym przedmiotem naszych rozważań stanie się pytanie, jak i kiedy wiele różnorodnych państw, konstytutywnych dla starego kontynentu, można po raz pierwszy określić jako politycznie działającą wspólnotę. W tym przypadku nie można pominąć Westfalskiego Kongresu Pokojowego, który obradował od 1643 r. w murach dwu niemieckich miast biskupich – Münster i Osnabrück. Z pewnością posunęlibyśmy się za daleko uważając, że w latach czterdziestych XVII w. uformowana została wspólnota państw, która przedłożyła to, co je łączyło nad to, co dzieliło, wspólne korzenie i świadomość przynależności do jednej kultury ponad głębokimi różnicami w pojmowaniu świata. Było jednakże faktem, że tak jak wcześniej zewnętrzne zagrożenie ze strony Turków osmańskich tchnęło życie w hasło i formułę *Christianitas*, tak grożące po dwudziestu pięciu latach wojny samozniszczenie kontynentu sprowokowało do przemyśleń nad tym, że to przecież chyba nie o to chodziło, że w końcu ten stary kontynent mógłby egzystować tolerując różnorodność wyznań, różnaitość, ale i równouprawienie politycznych jednostek, że można wyobrazić sobie takie układy, które zagwarantowałyby długotrwały pokój. Skonfliktowana wspólnota, jaką w minionych stuleciach coraz bardziej stawała się Europa, wymagała natychmiast nowej idei, pewnego rodzaju nadbudowy, aby wykształcić nowy polityczny ustrój, ład, skoro dotychczasowe modele ustrojowe nie wypadły najlepiej. Wielu mężów stanu tej epoki, jak np. Richelieu, chciało w dalszym ciągu posługiwać się i argumentować pojęciem *Chretiente*, ale wszyscy odpowiedzialni zrozumieli, że Europie potrzebne jest nowe, już nie w kategoriach religijnych traktowane pojęcie, aby objąć współlistnienie jednostek politycznych. Tworzące się prawo międzynarodowe – tu należy wspomnieć chociażby Hugo Grotiusa – wykazywało zrozumienie tego, że modele oparte na hierarchicznej strukturze, z cesarzem i papieżem na czele, należą już do przeszłości, że trzeba je zmienić na modele bazujące na równouprawieniu. To prawo propagujące pojęcie *Jus Publicum Europaeum* stwarzało prawną podstawę poczucia łączności.

W przypadku wydarzenia, jakim był pokój westfalski (1648), który dla autorów podręczników stanowi pewnego rodzaju oś ery nowożytnej, należy spojrzeć w tył i w przód. W tył – aby jeszcze raz przypomnieć, że także dla późnego średniowiecza i XVI w. można wykazać w piśmiennictwie istnienie pojęcia Europa, chociaż dominowało pojęcie *Christianitas*, szczególnie gdy chodziło o aktywowanie i formowanie państw kontynentalnych przeciw rzeczywistym lub domniemanym zagrożeniom z zewnątrz. Potrzebne było dopiero tak istotne wydarzenie, jak podział świata chrześcijańskiego na wyznania i zakończenie procesu wyzwalania się państw od obu tzw. sił uniwersalnych, aby pozwolić zaistnieć nowemu, zeświecczonemu pojęciu politycznemu dla określenia pewnych cech ustrojowych. Biorąc pod uwagę 1648 r. trzeba także spojrzeć w przód, bo właśnie wtedy minęło półwiecze, odkąd to „Europa” jako formuła polityczna pojawiła się w znaczących – według prawa międzynarodowego – dokumentach. Tak długa faza inkubacji pojęcia politycznego była chyba jednak potrzebna, aby nadać mu jego ostateczną treść, mniej lub bardziej sprecyzowaną konotację. Międzynarodowy ład, pokój z 1648 r. został relatywnie szybko zburzony. W miejsce habsburskiej „super-siły” pojawiło się nowe zagrożenie, które tym razem nadchodziło z Paryża, a dokładnie z Wersalu. Było to zagrożenie egzystencji małych państw, wynikające z niepomówianej żądzy władzy monarchy, który nie respektował ani granic, ani konwencji, zagrożenie ze strony *notabene* chrześcijańskiego monarchy, do walki z którym nie można już było reaktywować i wykorzystać starego pojęcia *Christianitas*, jak to po raz ostatni wypróbowano w 1683 r., kiedy to pod Wiedniem stały wojska osmańskie. Był to ten okres w historii europejskiej, w którym pojęcie Europa nabrało swojej głębi, ostrości. Europa jako polityczny kod oznaczała wolność wszystkich państw wobec hegemonicznych tendencji pojedynczego państwa, przy zachowaniu różnorodności ustrojów państwowych, ale i równouprawnienie wszystkich suwerennych jednostek państwowych oraz zakładała także kulturalną różnorodność w miejsce jednej unitarnej kultury, chociaż społeczeństwa w tym okresie chciały się bardzo orientować na kulturę kreującą określony styl i uznawaną za normatywną.

Zwrot w takim sposobie myślenia, jak dowodzą nowe brytyjskie badania języka polityki, da się zauważyć począwszy od lat osiemdziesiątych XVII w., szczególnie w Wielkiej Brytanii, gdzie najpierw opozycja późniejszych wigów, zmuszając rząd do wstąpienia do obozu antyfrancuskiego, wykorzystała moment sprzyjający zabezpieczeniu wolności Europy, a potem także korona zaadaptowała *Liberties of Europe* jako rodzaj ideologii państwowej, próbując w ten sposób połączyć trzy elementy: równowagę państw, wolność religijną i rozkwit handlu.

Ten proces powstawania kodu politycznego umotywowanego pozytywnie można odczytać z wielu czynników, m.in. stąd, że od lat sześćdziesiątych, a szczególnie od dziewięćdziesiątych XVII w. powstawały liczne czasopisma

polityczno-historyczne i serie dzieł, które w tytułach używały pojęcia Europa, jak chociażby seria *Europäische Staats-Canzley* Christiana Leonharda Leuchta, która ukazywała się w latach 1697-1760 (wydano 115 tomów), czy też publikowana w Lipsku od 1702 r. *Europäische Fama* (do 1735 r. ukazało się 360 numerów). Nawet jeśli z całą pewnością – co wyraźnie podkreślają zawierające wiele dowodów na to książki Gollwitzera i Foerstera – można odnaleźć przykłady początkowej świadomości wspólnotowej mężów stanu i publicystów w poszczególnych państwach w dziesięcioleciach i stuleciach poprzedzających XVIII w., to jednak nie da się zaprzeczyć, że dopiero około 1700 r., zaistniała świadomość europejska, która do tej pory nie była tak zauważalna. Tytuły czasopism i wielotomowych dzieł odzwierciedlają przecież nie tylko strategię rynkową wydawcy nastawionego na sprzedaż wielkich nakładów, ale oczywiście są też symptomem pewnej zmiany mentalności. Poza tym to stwierdzenie odpowiada przemyśleniom dotyczącym nowego szczebla świadomości europejskiej brytyjskiego historyka Petera Burke'a, który w 1980 r. w pierwszym tomie *History of European Ideas*, nie wykluczając sporadycznego zastosowania pojęcia Europa w średniowieczu i początkach czasów nowożytnych, zdecydowanie negatywnie odpowiada na pytanie, czy Europa przed 1700 r. egzystowała jako pojęcie polityczne. Dopiero po 1700 r. przez pojęcie Europa rozumiano po raz pierwszy coś więcej, niż tylko sumę pojedynczych politycznych jednostek, obejmowano tym pojęciem świadomość wspólnoty solidarnej i akceptującej określone wartości, posiadającą świadomość wspólnych korzeni i łączności z innymi członkami rodziny, którzy osiągnęli polityczny konsens. Nie przez przypadek „Europa” tak szeroko rozumiana pojawia się po raz pierwszy około 1700 r. w dokumentach prawa międzynarodowego.

Jeżeli w leksykonie geograficznym z 1726 r. o poszczególnych europejskich państwach mówi się jako o „prowincjach” jednej dużej całości, to jest to tak samo znamienne, jak np. myśl Monteskiusza z jego aforystycznych *Rozważań o monarchii uniwersalnej*, że Europa w zasadzie „nie jest niczym innym, jak wielkim narodem, składającym się z wielu mniejszych”.

Uzasadniona jest teza, że istniały wewnętrzne, wywołane przez samych członków wspólnoty państw, fundamentalne kryzysy, które przyczyniły się do formowania i uściślenia pojęcia Europa, i że to pojęcie znalazło zastosowanie w polityce przede wszystkim wtedy, kiedy trzeba było podjąć wspólne działanie przeciw państwu postrzeganemu jako zagrożenie. Tak więc polityczne wyobrażenie Europy, zestawiane często z zasadą równowagi sił, miało swoich najważniejszych propagatorów w takich krajach, które uważały się za szczególnie narażone na niebezpieczeństwo, jak np. w Republice Niderlandów, gdzie publicystyka bardzo często odwoływała się do pojęcia Europa. Nawiasem mówiąc, także po zapoznaniu się z odpowiednim piśmiennictwem, nadal stosunkowo niejasne pozostało dla mnie, czy i ewentualnie jak w położonej na

europijskich peryferiach Szwecji, która przecież nie mogła być pewna swej politycznej przyszłości, istniał powód oraz możliwości, aby w ogóle myśleć o czymś tak abstrakcyjnym, jak Europa.

W o wiele skromniejszym zakresie niż w Niderlandach, tematyka europejska znalazła w XVIII w. oddźwięk w Rzeszy Niemieckiej. Oczywiście istniało polityczne piśmiennictwo, którego autorzy myśleli w kategoriach europejskich i przedmiotem zainteresowań czynili zależności europejskiego świata państw. Poczynając od brandenburskiego Halle, poprzez Getyngę od około 1700 r., coraz bardziej nasilał się w szkołach wyższych Rzeszy trend do rozważań europejskich. Ponieważ jednak w Rzeszy Niemieckiej od lat osiemdziesiątych, a nawet i dziewięćdziesiątych XVIII w. nie wyczuwano zagrożenia jej egzystencji raczej rzadko w praktyce politycznej i publicystycznej pojawiała się pojęcie Europa, wyobrażenie Europy czy europejska refleksja. Stara Rzesza czuła się samowystarczalna pod względem ustrojowym i tylko wyjątkowo uznawała za potrzebne dodatkowe, właśnie europejskie ramy. A ponieważ w Rzeszy, w odróżnieniu od Francji, nie było oświeconej opozycji, która wykorzystałaby ideę Europy do krytyki własnego państwa, tak więc często ilościowy udział niemieckich intelektualistów w dyskusji europejskiej w XVIII w. pozostawał raczej skromny.

Mimo to można powiedzieć, że również Rzesza Niemiecka przyczyniła się do wykształcenia i rozwoju idei Europy. Nowym jej elementem była koncepcja dotycząca organizacji europejskiej rodziny państw, którą to niemieccy autorzy sformułowali i polecali bazując na znajomości ustroju Rzeszy: organizacji o ustroju dostosowanym do struktury Rzeszy, ze stałym zgromadzeniem przedstawicieli poszczególnych państw Rzeszy oraz niezawisłym trybunałem. Myśl ta przyświecała pod koniec XVII w. nie tylko Pufendorfowi i Leibnizowi, dla którego ten aspekt był stosunkowo najlepiej zbadany, ale także w XVIII w. Thomasiusowi i wielu przedstawicielom tzw. statystyki, nauki o państwie. Można ją również znaleźć np. w opublikowanym w 1745 r. anonimowym pamflecie *Projet d'un nouveau systeme de l'Europe*. Rzesza Niemiecka dawała w rzeczywistości imponujący przykład wspólnoty pokojowej nie tylko bazującej na zasadzie *status quo* i prawnej, ale także model związku państw o bardzo zróżnicowanych systemach – monarchistycznych i republikańsko-oligarchicznych, kościelnych i świeckich, katolickich i protestanckich, państw gotowych do zmian i pozostających w archaicznych strukturach, posiadających lub też nie *miles perpetuus* itp. Był to model, który wydawał się być odpowiedni także do zastosowania w europejskiej rzeczywistości: model europejskiego związku państw, samokontrolującego się i łączącego różnorodność w jedność. To, że przeniesienie organizacji Rzeszy na nowy twór polityczny, jakim miała być Europa długo nie było dla wszystkich autorów oczywistą drogą, można wykazać na przykładzie Meklemburczyka Eobalda Toze'a, który w swojej publikacji *Die allgemeine christliche Republik in Europa (Powszechna republika*

chrześcijańska w Europie) z 1752 r. uznał funkcjonujący europejski związek państw za iluzję.

W tych okolicznościach pojawił się pogląd, który w późniejszym okresie stał się ważny. Według niego – Rzeszy wyobrażającej środek Europy, czyli będącej zwierciadlanym odbiciem Europy, z powodu jej geopolitycznego położenia, przypada w udziale szczególne zadanie w budowaniu europejskiego związku państw. Moguncki publicysta Niklas Vogt wyraził się w latach dziewięćdziesiątych XVIII w. następująco: Niemcy są, albo muszą być „centrum republiki europejskiej”, w pewnym względzie „matką i punktem pojednania europejskich narodów”. Pogląd, że procesy jednoczenia Europy przede wszystkim powinny rozpocząć się w jej geograficznym środku, zachował – jak mi się wydaje – do dziś, swoje miejsce w politycznym myśleniu.

Pomimo wszystkich tych przykładów trzeba chyba jednak trzeźwo stwierdzić, że praktyczne projekty zrośnięcia się państw europejskich pozostawały w tyle za osiemnastowieczną ideą niemiecką. Polityczne struktury jeszcze nie dopuszczały zaczątków wspólnego domu, w którym każdy musiałby się ograniczać i rezygnować z ekspansji. Do tego brakowało politycznych wyzwań z zewnątrz, z innych kontynentów. Współzawodnictwo z innymi kontynentami, które postawiłoby pod znakiem zapytania intelektualną, polityczną i gospodarczą przewagę Europy i zmusiłoby ją do zastanowienia się nad sobą, było jeszcze bardzo odległe.

Jest to stwierdzenie, które – jak mi się wydaje – odnosi się do całej Starej Europy. Z pewnością w XVIII w. istniały wizje – jak chociażby znany projekt pokojowy Abbe de Saint-Pierre'a, które zmierzały do silniejszego zespolenia kontynentu, ale były one w końcu dość nierealne, ponieważ wymagałyby od państw rezygnacji z części ich suwerenności, co w czasach, kiedy suwerenność była zgoła politycznym słowem-kodem, było czymś dziwnym. Stary kontynent chciał wprawdzie zastanawiać się nad swoim wspólnym systemem wartości, nad statyką i dynamiką w obrębie swoich geograficznych granic – ale przymusu do politycznego jednoczenia się z jednej strony – już nie, z drugiej zaś – jeszcze nie było.

Myśl o zjednoczonej politycznie Europie stała się bardziej popularna dopiero po Rewolucji Francuskiej, po tym jak w latach przypadających bezpośrednio po przełomie XVIII i XIX w. u niemieckich intelektualistów, takich jak Görres i Karl Christian Friedrich Krause, jak Wieland i Jean Paul, a także Johann Wolfgang von Goethe, zdumiewająco duży oddźwięk znalazła napoleońska wizja zhegemonizowanej przez Francję Europy. Przypomnienie idei Europy federalistycznej było reakcją na napoleońską ideę Europy i nastąpiło dopiero po upadku Świętego Cesarstwa Rzymskiego i utworzeniu nowej politycznej konstrukcji, Związku Niemieckiego, który zawiódł nadzieje demokratów i liberalistów, choć coraz bardziej staje się wątpliwe, czy można przypisywać im rzeczywiście koncepcje narodowo-państwowe. Intelektualiści

lat 1806 - 1815 byli chyba bardziej zorientowani na model Starej Rzeszy niż na model nowoczesnego państwa narodowego. Trzeba tutaj dodać, że takie potencjalne państwo narodowe w środku kontynentu nie pozostawałoby w zgodzie z potrzebami systemu ogólnego, czyli ustroju międzynarodowego. Jest odważną tezą stwierdzenie, że ówczesna, oczywista niemożność utworzenia państwa narodowego, którego przodujące państwa związkowe bez wątpienia najpóźniej od czasu postanowień zawartych w Karlsbadzie sobie nie życzyły, w pewnym sensie działała jak katalizator idei Europy. Liberalowie z południowo-zachodnich Niemiec przyjechali na zamek w Hambach nie tylko z przekonaniem o potrzebie jedności ojczyzny i wolności, ale także z entuzjastycznym „tak” dla przyszłej „skonfederowanej republikańskiej Europy”. Że było to coś więcej, niż tylko puste słowa, że sięgali oni myślą rzeczywiście ponad Związek Niemiecki, można wywnioskować m.in. stąd, jak niektórzy z mówców odnosili się do polskich czy greckich walk wyzwoleniczych. To, że zachwyty nad państwem narodowym i Europą w żadnym wypadku nie mogły zostać odebrane jako sprzeczność, lecz jako akceptacja pojęć dopełniających się, może zostać zilustrowane faktem, że Giuseppe Mazzini w 1831 r. założył najpierw polityczne zgrupowanie Młodej Italii, a trzy lata później wspólnie z Niemcami i Polakami Młodą Europę.

Rozkwit idei Europy w Związku Niemieckim wynikał z frustracji, że system polityczny tłumił odczucia narodowe i liberalne, ale także z rozgoryczenia mającego swą kulminację w Świętym Przymierzu wielkich mocarstw, będącym przeciwieństwem konfederacji opartej na wolności i równości. Ze strony niemieckiej nikt inny nie widział tego wyraźniej niż pochodzący z Brunszwiku i wykładający w Kopenhadze około 1820 r. profesor prawa i publicysta Konrad Friedrich von Schmidt-Phiseldeck. Schmidt-Phiseldeck był jednym z pierwszych, który – m.in. w swojej publikacji *Der Europäische Bund (Związek Europejski)* zorientowanemu na represję ruchów liberalnych i popieranemu tylko przez wielkie mocarstwa systemowi Świętego Przymierza przeciwstawił wizję europejskiej konfederacji: związku europejskiego ze zbierającym się we Frankfurcie Kongresem Narodów, z europejską armią i marynarką wojenną, z jedną europejską flagą, wspólną walutą i wspólną polityką kształcenia, łącznie z Europejską Szkołą Wyższą. Skojarzenia z Europą naszych dni, która pod pewnymi względami nawet nie sięga tak daleko, jak wizje Schmidta-Phiseldecka, są tu zupełnie dozwolone, a nawet pożądane. Warto przy tym zauważyć, że Schmidt-Phiseldeck doszedł do swego poparcia dla Związku Europejskiego analizując przyszłą politykę światową, która coraz bardziej spychała Europę na margines. Także pod tym względem nasuwają się porównania z późniejszymi okresami, z sytuacją lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w.

Schmidt-Phiseldeck jest jednym z wielu niemieckich myślicieli, którzy w latach dwudziestych i trzydziestych XIX w. opowiadali się za wzrostem

znaczenia pojęcia Europa także w Związku Niemieckim. Szczególnie interesujące były poglądy romantyków, którzy z kolei w sytuacji silnej konfrontacji tego, co narodowe i ponadnarodowe, główną przesłanką wspólnej Europy uczynili kulturę chrześcijańską, a początek myśli europejskiej nierzadko przenosili do – przez nich na nowo odkrytego – średniowiecza. Chociaż autorzy wychodzili od odrzucanego z odrazą systemu Świętego Przymierza i przeciwko niemu głównie występowali, to jednak łączyła ich w końcu inna filozofia: Europa nie będzie już, tak jak było pierwotnie, hasłem przeciwko zagrożeniu zewnętrznemu i ograniczeniu przez „supermocarstwa”, ale z czasem stanie się synonimem liberalizmu i większej demokracji. Nawiasem mówiąc: taka konotacja pojęcia „Europy” nie utraciła aktualności po dziś dzień, wystarczy wspomnieć debaty o zasadach, politycznych warunkach przynależności do europejskich gremiów, które muszą spełnić państwa chcące przyłączyć się do wspólnoty. Dyskusja o politycznej Europie została tymczasem dość szybko opanowana przez dominujący w latach czterdziestych XIX w. temat narodowego państwa unitarnego. Stosunkowo nieliczni publicyści dostrzegli przy tym, że także ten problem praktycznie można było rozwiązać tylko w kontekście europejskim. Politycznie i gospodarczo spójne, dobrze zorganizowane narodowe państwo niemieckie było także wówczas – tak jak w 1815 r. – nie do zaakceptowania przez mocarstwa, ponieważ obawiały się one destabilizacji całego systemu ze strony nowego centrum, które po powstaniu w sercu kontynentu mogłoby się stać punktem przyciągającym. Jednak próba utworzenia państwa narodowego w 1848 r. nie powiodła się zasadniczo nie z powodu weta wielkich mocarstw. Wydarzenia w tym rewolucyjnym roku pośrednio ukazują, że państwo narodowe mogło powstać nie przeciw Europie, ale co najwyżej z nią, jako efekt konsensu europejskiej rodziny państw. Dostrzegali to niektórzy mówcy Parlamentu Frankfurckiego (*Paulskirchenparlament*), jak Arnold Ruge czy Robert Blum, i nawoływali do bratania się i stworzenia kongresu narodów, ale ich głosy pozostały odosobnione.

Najpóźniej od tego właśnie momentu tzw. problem niemiecki, czyli kwestia Niemcy a Europa pozostają w pewnego rodzaju nierozzerwalnym związku, który można scharakteryzować następująco: każde rozwiązanie państwowe w centrum Europy, które wywodziło się z koncepcji związkowej z 1815 r., wymagało zabezpieczenia europejskiego. Bismarckowskiemu państwu narodowemu z 1871 r. brakowało tego europejskiego konsensu, a gotowość jego zaakceptowania wynikała chyba głównie z potęgi militarnej oraz z tego, że proponowało koncepcję małoniemiecką, która mogłaby stanowić naturalną przeciwwagę dla monarchii nad Dunajem. W europejskich stolicach dało się jednak słyszeć obawy, że nowe prusko-niemieckie centrum ciężenia może rozwinąć roszczenia hegemonalne. Rzesza Niemiecka próbowała je rozproszyć przekonując o możliwie szybkiej integracji i potrzebie wykształcenia ustroju międzynarodowego, choćby dlatego, żeby uniknąć wojny, w której musiałyby walczyć na dwóch frontach.

Wyartykułowane w zachodnioeuropejskich stolicach zastrzeżenia wobec nowego mocarstwa w centrum Europy okazały się wkrótce uzasadnione: w latach 1871 - 1900 Rzesza Niemiecka wzmocniła nie tylko swoje polityczne i militarne stanowisko wielkiego mocarstwa, ale zdobyła też kolonie i rozwijała ambicje w polityce światowej, jak i zaczęła konkurować ze starymi mocarstwami światowymi. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. nie można było nie dostrzegać, jakim ogromnym potencjałem dysponował ten nowicjusz w systemie wielkich mocarstw. Nader skuteczna polityka Bismarcka, która próbowała zagwarantować pozycję mocarstwa Pruso-Niemcom uwzględniała, jak dalece tylko było możliwe, współzależność interesów narodowych i międzynarodowych. Ponieważ jednak taka polityka zagraniczna Bismarcka przekroczyła wtedy już swój punkt szczytowy i zaprowadziła w ślepą uliczkę, coraz bardziej uznawano Rzeszę Niemiecką za zagrożenie dla systemu międzynarodowego. Liczne plany wojen prewencyjnych przyczyniły się do tego, że w Niemczech dostrzeżono niebezpieczeństwo dla Europy. Przebieg I wojny światowej ukazał, że Europa sama nie była w stanie poskromić tego mocarstwa. Przystąpienie USA do wojny było sygnałem, że era europocentryzmu już minęła i że europejskie rozwiązania konfliktu, jak system wersalski, który uwzględnił potrzebę bezpieczeństwa sąsiadów Niemiec i po raz pierwszy jako związek narodów stworzył zbiorowy system bezpieczeństwa, wymagają pozaeuropejskich gwarancji. Z drugiej strony uzmysłowienie sobie, że skończyła się europejska era historii świata, ożywiło pojęcie Europy inaczej umotywowane i ujęte w pismach posła Parlamentu Frankfurckiego Juliusa Fröbela, który wyemigrował do USA, pochodzących z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. Ożyły w ten sposób plany europejskie, które w Niemczech popierał np. hrabia Richard Coudenhove-Kalergi lub też je zmodyfikował – jak twierdzi młody znawca prawa międzynarodowego – Walter Schücking – w kierunku projektu związku państw światowych. Z początkiem ery atlantyckiej w politycznym myśleniu Niemców znalazły swoje miejsce zarówno europejskie plany, z których wiele pochodzących z lat 1900 - 1920 zostało przedstawionych na wielkiej wystawie europejskiej 1979 r. w Kolonii, jak i projekty mającego powstać społeczeństwa światowego. W okresie międzywojennym, kiedy to panowało przekonanie, że należy zrekompensować zniewagę przegranej wojny i odbudować narodowy honor, osobom, które zamiast o państwie narodowym mówiły o koncepcjach ponadnarodowych, było bardzo ciężko.

I chociaż Republika Weimarska w swojej publicystyce nie pomijała idei Europy, to jednak po raz pierwszy miała ona konkurencję w globalnych koncepcjach, które poprzez związek narodów reprezentowały coś praktyczno-politycznego. Idea Europy kolidowała oprócz tego z prawem narodów do samookreślenia, co bardzo jej zaszkodziło. Takie nazwiska jak Wilhelm Heile, czy już wymieniony hrabia R. Coudenhove-Kalergi nie mogą zmylić, że idea Europy była popularna. Różne wcześniejsze kierunki prędzej stałyby się wrogie

nizby ze sobą współpracowały, przy czym właściwy paradoks polega na tym, że w praktyce politycznej lat dwudziestych XX w. początki europeizacji miały „otwarte drzwi”. Ale trzeba było dopiero nowego kontynentalnego kryzysu światowego, aby ożywić na nowo myśl o Europie i nie pozostawać tylko przy konstrukcjach myślowych. To zostaje największym wyzwaniem naszej teraźniejszości.

Wróć do początków moich wywodów. Nie chcę zatrzymywać się nad takimi sprawami, jak np. zastrzeżenia z powodów ideologiczno-ustrojowych względem politycznie zjednoczonej Europy w poszczególnych państwach Wspólnoty, np. Grecji. Nie chcę dyskutować na temat tezy Stolleisa, że „lacińskość” jest klamrą Europy, ale pragnę doprowadzić do potwierdzenia tezy, która zdaje się mieć coraz więcej zwolenników, a mianowicie tej, że idea Europy zawsze była aktem defensywnym i wykorzystywano ją dla stworzenia frontu obrony przeciw zagrożeniom z wewnątrz lub zewnątrz. Z faktu, że Europa w latach pięćdziesiątych XX w. zaczęła się politycznie konsolidować w obronie przed systemem ideologicznym odbieranym jako zagrożenie dla jej egzystencji, i że takie zagrożenie dzisiaj już nie istnieje, różni obserwatorzy wnioskuje, że upadek idei Europy miałby być zaprogramowany z góry i nieodwracalny. Nikt nie potrafi przewidzieć przyszłości, ale dlaczego właściwie nie mogłoby być możliwe stworzenie regionalnego, lub kontynentalnego porządku, którego nie rozumie się tylko jako przedsięwzięcie defensywne?

Korzyść z tego dla wszystkich jest oczywista: więcej bezpieczeństwa, więcej wolności, więcej nieskrępowania, więcej homogenii, z pewnym prawdopodobieństwem także większych zysków gospodarczych. Mam nadzieję, że tradycyjne polityczne myślenie i narodowo-państwowe egoizmy w końcu jednak nie wezmą góry i proszę pozwolić nam, każdemu indywidualnie, pracować nad tym, żeby nie rozpamiętywać problemu „podwójnej tożsamości”, ale uznać go za polityczne wyzwanie i potraktować poważnie.

Tłumaczenie: *Anna Lewicka-Skowrońska*